



RECENZJE



Polski przypadek szczególny. Recenzja książki Johna Connelly'ego, *Zniewolony uniwersytet. Sowietyzacja szkolnictwa wyższego w Niemczech Wschodnich, Czechach i Polsce. 1945–1956*, tłum. Witold Rodkiewicz, Instytut Historii Nauk PAN, Warszawa 2014, ss. 427

Geneza i założenia książki

John Connelly jest obecnie profesorem historii na uniwersytecie w Berkeley. Ukończył studia na uniwersytetach w Georgetown oraz w Michigan, w latach osiemdziesiątych XX w. odbywał studia uzupełniające w Heidelbergu oraz w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim. Na jego zainteresowania Europą Środkową, szczególnie Polską, wpłynęło zapewne doświadczenie „Solidarności”, a następnie upadku komunizmu. Na Uniwersytecie Harvarda w 1995 r. Connelly obronił pracę doktorską o sowietyzacji uniwersytetów w Europie Środkowej. Właśnie ta praca stanowi podstawę omawianej tu książki.

Pierwsze wydanie *Zniewolonego uniwersytetu* ukazało się w roku 2000. Polska edycja została opatrzona dodatkowym wstępem autora, ale w treści książki trudno dostrzec ślady aktualizacji w odwołaniu do wyników badań prowadzonych po 2000 roku, a można by tu wskazać kluczowe dla tematu publikacje m.in. Tadeusza Rutkowskiego¹, Zbigniewa Romka², Piotra Franaszka³, Ryszarda Terleckiego⁴, Alicji Kuleckiej⁵, Patryka Pleskota⁶, Krzysztofa Tarki⁷, a ostatnio Doroty Gałaszewskiej-Chilczuk⁸. Powstały

¹ T. Rutkowski, *Nauki historyczne w Polsce 1944–1970. Zagadnienia polityczne i organizacyjne*, Warszawa 2007.

² Z. Romek, *Cenzura a nauka historyczna w Polsce 1944–1970*, Warszawa 2010.

³ P. Franaszek, „Jagiellończyk”. *Działania Służby Bezpieczeństwa wobec Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach osiemdziesiątych XX w.*, Kraków 2012.

⁴ R. Terlecki, *Profesorowie UJ w aktach UB i SB*, Kraków 2002.

⁵ A. Kulecka, T. Rutkowski, *Oczami agenta. Środowiska naukowe i archiwalne w doniesieniach TW „Zyg” – Zygmunta Kolankowskiego*, Warszawa 2012.

⁶ *Spętana Akademia. Polska Akademia Nauk w dokumentach władz PRL*, t. 1: *Materiały Służby Bezpieczeństwa (1967–1987)*, wybór, wstęp i oprac. P. Pleskot, T. Rutkowski, Warszawa 2009.

⁷ K. Tarka, *Kontakt operacyjny „Mediewista”. Profesor Aleksander Gieysztor i wywiad PRL*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2010, nr 1.

⁸ D. Gałaszewska-Chilczuk, „Wrogie” uniwersytety. *Polityka państwa komunistycznego wobec Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej (1944–1969)*, Warszawa 2013.

wartościowe prace zbiorowe, m.in. w ramach projektu Instytutu Pamięci Narodowej „Dziennikarze – Twórcy – Naukowcy”⁹. Ukazały się też liczne wspomnienia¹⁰ oraz zbiory korespondencji¹¹. Książka Connelly’ego trafia zatem do polskiego czytelnika z opóźnieniem. Szkoda, że dyskusja wokół niej nie odbyła się wcześniej. Niemniej debata na temat historii nauki w PRL, losów uczonych oraz studentów trwa nadal, i choć wiedzy przybywa, wyzwań badawczych nie brakuje, o czym przekonują uczestnicy rozmowy pt. *Nieoczekiwane dziedzictwo i niedokonany rachunek sumienia*, opublikowanej w 2014 r. na łamach dwumiesięcznika „Arcana”¹².

Niestety, cieniem na ocenie książki Connelly’ego kładzie się jej fatalna edycja. Zdumiewa liczba literówek, błędów interpunkcyjnych, przekreślonych słów i nazwisk (np. Ludwik Widerszal zamienił się w Ludwika Widerszpila). Co gorsza, na skutek edytorskiego niechlujstwa z bibliografii wypadł wykaz źródeł archiwalnych, choć przypisy wskazują na wszechstronną kwerendę przeprowadzoną przez autora w archiwach polskich, czeskich i niemieckich, a także na liczne zebrane przez niego relacje.

We wstępie Connelly wymienia trzy założenia badawcze. Pierwsze z nich to zaprezentowanie powojennej historii z perspektywy inteligencji, ośrodków akademickich, polityki oświatowej i społecznej władz komunistycznych. Drugie to ukazanie zjawiska uniformizacji szkolnictwa wyższego po roku 1948, ale też próba zbadania tego, co kryło się za instytucjonalną fasadą w poszczególnych krajach. Trzecim jest dążenie do uchwycenia różnorodności Europy Środkowo-Wschodniej, ze szczególnym uwzględnieniem Polski jako przypadku wyjątkowego.

Rosja a Europa Środkowa i Zachodnia

Książka zaczyna się od porównania tradycji uniwersyteckich w Europie Zachodniej, Środkowej i w Rosji. Connelly podkreśla, że zasadniczą różnicę widać tu w relacjach między uniwersytetem a państwem (s. 41). Na Zachodzie wcielano w życie Humboldtowską ideę autonomii nauki, podczas gdy w Rosji uczelnie były wpisane w biurokrację państwową. Nawet po cząstkowych reformach w 1905 r. w Rosji dochodziło do takich wydarzeń jak zwolnienie w 1911 r. z Uniwersytetu Moskiewskiego 130 wykładowców i około 6 tys. studentów (s. 43–44) – rzecz nie do pomyślenia wówczas w jakimkolwiek kraju na zachód od Rosji.

⁹ Np. *Naukowcy władzy, władza naukowcom*. Studia, red. P. Franaszek, Warszawa 2010.

¹⁰ Zob. np.: M. Kula, *Mimo wszystko bliżej Paryża niż Moskwy. Książka o Francji, PRL i o nas historykach*, Warszawa 2010; K. Modzelewski, *Zajeżdżimy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca*, Warszawa 2013; J. Holzer, *Historyk w trybach historii. Wspomnienia*, Kraków 2013; *Magdalka i cały świat. Rozmowa biograficzna z Witoldem Kieżunem przeprowadzona przez Roberta Jarockiego*, Warszawa 2013; S. Salmonowicz, „Życie jak osioł ucieka...”. *Wspomnienia*, Bydgoszcz–Gdańsk 2014.

¹¹ Zob. np.: *Korespondencja z lat 1947–1990*. Stefan Kieniewicz – Henryk Wereszycki, wstęp i oprac. E. Orman, Kraków 2013.

¹² *Nieoczekiwane dziedzictwo i niedokonany rachunek sumienia (1989–2014). Debata o uczelniach wyższych (z udziałem naukowców: Andrzeja Nowaka, Henryka Głębockiego, Elżbiety Orman, Wojciecha Frazika, Tadeusza Rutkowskiego, Piotra Franaszka)*, „Arcana” 2014, nr 1, s. 39–85; zob. także: *Postscriptum – miniankieta „Arcanów” (wypowiedzi Zbigniewa Romka, Jana Prokopa, Andrzeja A. Zięby)*, ibidem, s. 86–92.

Connelly stawia tezę, że uniwersytet sowiecki, choć deklaratywnie zrywał z przeszłością, pozostał w pewnej mierze dziedzicem tradycji carskich. Nie był gotowym projektem, lecz wynikiem improwizacji, które trwały kilkanaście lat. Punkt wyjścia stanowił rewolucyjny radykalizm, objawiający się ograniczeniem wstępnych wymagań dla kandydatów na studia (braki wiedzy miały być uzupełniane na przyspieszonych kursach przygotowawczych, tzw. *rabfakach*), zniesieniem stopni i tytułów naukowych, a także likwidacją wydziałów uznanych za zbędne w nowym ustroju bądź reakcyjne. Dopelnieniem tych zmian była deportacja ok. 100–150 uczonych w 1922 r. (s. 13, 45).

Na początku lat trzydziestych wczesnobolszewicki radykalizm został jednak wyhamowany, a model sowieckiego uniwersytetu uległ redefinicji. Stopniowo przywracano niektóre przedrewolucyjne formy uniwersyteckie, jak wykłady czy indywidualne egzaminy. W 1932 r. ograniczono specjalne preferencje w przyjęciach na studia. W 1934 r. Komitet Centralny WKP(b) wyraził zgodę na otwarcie wydziałów historii na Uniwersytecie Moskiewskim i Uniwersytecie Leningradzkim, nadając zarazem tym uczelniom charakter pokazowy. W 1937 r. wprowadzono nowy system stopni naukowych. W 1940 r. zlikwidowano *rabfaki* (s. 48–50).

Zmiany te nie oznaczały jednak, co podkreśla Connelly, nawiązania do Humboldtowskiej idei uniwersytetu. Przeciwnie. Służyć miały z jednej strony stabilizacji państwa, a z drugiej – kształceniu specjalistów na potrzeby planowania gospodarczego (s. 53). W rezultacie doszło do rozdrobnienia szkolnictwa wyższego na wąskie specjalizacje, podporządkowane bieżącym wymogom planistów. Miało to i ten skutek, że nie licząc wzorcowych uniwersytetów – głównie w Moskwie i Leningradzie – sowieckie uczelnie, w ocenie Connelly'ego, mimo szyldu szkoły wyższej sprawiały raczej wrażenie techników (s. 46, 51, 53).

Integralną częścią kształcenia akademickiego było szkolenie ideologiczne. Wszyscy studenci, niezależnie od specjalizacji, musieli uczyć się na zajęcia z filozofii marksistowsko-leninowskiej i ekonomii politycznej. Prowadzili je m.in. absolwenci działającego od 1921 r. Instytutu Czerwonej Profesury, w 1938 r. przekształconego w Wyższą Szkołę Marksizmu-Leninizmu, a w 1946 r. w Akademię Nauk Społecznych przy KC WKP(b). Connelly szacuje, że do lat pięćdziesiątych przedmioty te stanowiły mniej więcej jedną dziesiątą ogółu zajęć (s. 52).

Implementowanie sowieckiego wzorca

Sowiecki model szkolnictwa wyższego został narzucony wszystkim krajom zdominowanym przez ZSRS w 1945 r. Niemniej Connelly podkreśla, że do zastosowania sowieckiego wzorca prowadziły różne drogi, pomijając już odmienne okoliczności społeczne i polityczne w każdym z krajów opisywanych w książce.

Najszybciej model ten wprowadzono w Niemczech Wschodnich, głównie za sprawą sowieckiej Administracji Wojskowej. Do roku 1947 nastąpiła niemal całkowita wymiana kadr naukowych, z jednej strony na skutek denazyfikacji (uderzającej zresztą we wszystkich przeciwników komunizmu), z drugiej – exodusu wschodnioniemieckich naukowców na Zachód. Z administracji oświatowej usunięto wszystkich urzędników niezwiązanych z SED. Całkowita unifikacja wschodnioniemieckiej nauki z modelem

sowieckim nastąpiła jednak dopiero po 1968 r., kiedy został wprowadzony sowiecki system stopni naukowych. Wcześniej podtrzymywano, zdaniem Connelly'ego, pozory organizacyjnej jedności nauki niemieckiej, głównie z powodów politycznych (s. 63, 68, 70, 74).

Na przeciwnym biegunie znalazła się Polska. Wprawdzie w latach 1945–1947 podjęto tu próbę z jednej strony zmiany składu socjalnego studentów, z drugiej – objęcia uczelni kontrolą organizacji partyjnych, jednak „strukturalny opór” zarówno polskich uczonych, jak i większości studentów okazał się na tyle silny, że komuniści zaczęli wytracać ideologiczny impet (s. 59, 66). Odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak się stało, została poświęcona znaczna część książki Connelly'ego (o czym za chwilę).

Wyjątkowa sytuacja wytworzyła się w Czechosłowacji, co najlepiej oddaje hasło „studentokracja”. W 1945 r. doszło w Czechach do swoistej rewolty młodzieży, zwłaszcza studentów, głównie w Pradze i Brnie, wymierzonej w dotychczasowy porządek instytucjonalny, a przede wszystkim w postawy większości społeczeństwa w okresie okupacji niemieckiej. Młodzież ta przeważnie sympatyzowała ze Związkiem Sowieckim i komunizmem, choć niekoniecznie była gotowa podporządkować się organizacyjnie KPCz (część sympatyzowała z ludowymi socjalistami). Studencka rewolta uderzyła również w czeską profesurę, oskarżaną o bierność i kunktatorstwo. Władzę na czeskich uczelniach przejęły w 1945 r. komitety studenckie. To one właśnie ogłaszały wznowienie nauki, opracowywały plany zajęć, wyznaczały wykładowców, co prowadziło siłą rzeczy do zachwiania tradycyjnej hierarchii uniwersyteckiej. Jak wskazuje Connelly, po komunistycznym zamachu stanu w lutym 1948 r. studentokracja nie osłabła, lecz – po dokonaniu czystek wśród studentów i naukowców – stała się elementem systemu władzy KPCz. Wymowne są tu liczby. W 1949 r. na praskich uczelniach do KPCz należało 6410 osób, w tym 5489 studentów i 394 wykładowców, np. na wydziale filozofii Uniwersytetu Karola do organizacji partyjnej wstąpiło 731 studentów i 27 wykładowców (s. 277–278). Zdaniem Connelly'ego, na wielu czeskich uczelniach zapanowały wówczas „studenckie rządy strachu”, o czym świadczą dziesiątki książek i broszur z przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Autorzy tych prac potępiali kolegów i siebie samych (s. 68, 280, 284). Studentokracja pozostała jednak anomalią ustrojową, choć pod pewnymi względami przypominała ona proletariacki ruch studencki w Związku Sowieckim w końcu lat dwudziestych czy późniejszą rewolucję kulturalną w Chinach. „Studentokracja” została ograniczona w 1953 r. Inaczej niż w Polsce, w Czechosłowacji stalinizacja uniwersytetów nastąpiła po śmierci Stalina (s. 281).

Ograniczenia wzorca sowieckiego

Jak zauważa Connelly, recepcja modelu sowieckiego była bardziej skomplikowana, niż mogłoby się to wydawać na pierwszy rzut oka. Zaznacza przy tym, że Sowieci przykładali mniejszą wagę do oświaty niż do innych obszarów funkcjonowania państwa, jak bezpieczeństwo, polityka zagraniczna czy strategiczne gałęzie przemysłu (s. 78).

Istotne były też inne czynniki. Zdaniem Connelly'ego, również w przypadku szkolnictwa objawiła się sowiecka obsesja poufności. Skutkowała ona ograniczeniem bezpośrednich kontaktów, a także utajnieniem programów studiów czy materiałów na-

ukowych (s. 78). Jak ustalił Connelly, kwestię udostępniania materiałów naukowych uregulowano dopiero w styczniu 1951 r. W rezultacie nawet Instytut Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR miał tylko pojedyncze prace z zakresu sowieckiej literatury filozoficznej, historycznej i ekonomicznej (s. 81–82).

Co może ważniejsze, Związek Sowiecki nie dysponował kadrami, które mogłyby na szerszą skalę wesprzeć szkolnictwo w krajach satelickich (s. 78). Za źródło wiedzy o sowieckim modelu oświatowym posłużyli w tej sytuacji głównie miejscowi komuniści, którzy znali Związek Sowiecki z autopsji. W tej roli wystąpili: w Czechosłowacji Arnost Kolman, w Niemczech Wschodnich Paul Wandel, a w Polsce Stanisław Skrzeszewski, jego zastępczyni Eugenia Krassowska, jak również Adam Schaff, który w 1944 r. uzyskał stopień doktora filozofii na moskiewskim uniwersytecie (s. 79). To wystarczało, by dość wiernie zmultiplikować model sowiecki, nie starczało jednak, by wypełnić go właściwą treścią. Charakterystyczne jest i to, że oficjalne delegacje mające uzyskać dokumentację (swoiste *know-how*) na temat sowieckich uczelni docierały do Związku Sowieckiego z opóźnieniem, a otrzymywały w sumie niewiele; przykładem polska delegacja na czele ze Skrzeszewskim w 1949 r.

Nie oznacza to jednak, że sowiecka profesura nie odegrała żadnej roli w szkolnictwie wyższym w Europie Środkowej. Jak szacuje Connelly, między 1946 a 1955 r. na polskich uczelniach pojawiło się – na krócej czy dłużej – łącznie 61 profesorów sowieckich. W ocenie autora *Zniewolonego uniwersytetu* postawy tych profesorów przeważnie wahały się między neutralnością a obojętnością; nie bez znaczenia był tu brak wyraźnych instrukcji z Moskwy oraz lęk przed ujawnieniem „tajemnicy państwowej”. Można też wskazać przypadki szczególne, jak prof. Borys Grekow, którego związki z Polską sięgały jeszcze okresu sprzed rewolucji 1905 r., gdy studiował w Warszawie. Profesor Grekow, jako dyrektor Instytutu Słowianoznawstwa Akademii Nauk ZSRS, mógł się przyczynić do nominacji prof. Tadeusza Manteuffla na stanowisko dyrektora Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk¹³. Z kolei w Czechosłowacji sowieccy profesorowie sceptycznie czy niechętnie zapatrywali się na tamtejszą studentokrację, wzywali nawet do złagodzenia antyintelektualnego kursu (s. 86). Z drugiej strony można tu wskazać nagonkę – podsycaną przez sowieckich naukowców – na prof. Jerzego Konorskiego z powodu jego zbyt krytycznego stosunku do teorii Pawłowa (s. 87). Mimo wszystko, zdaniem Connelly’ego, sowieccy eksperci nie wpłynęli zasadniczo na kształt szkolnictwa wyższego w państwach satelickich, przynajmniej nie w Polsce (s. 87–88).

Osobna kwestia to wymiana naukowa. Jak zaznacza Connelly, na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych jedynie sporadycznie zapraszano do Związku Sowieckiego uczonych z Europy Środkowej. Władze sowieckie udostępniły natomiast swoje uczelnie studentom z tego regionu, a także z innych części świata. Zdaniem Connelly’ego, zdecydowała tu wiara w skuteczność sowieckiej edukacji w pierekowce młodych umysłów. Dane przytaczane przez Connelly’ego wydają się wręcz zaskakujące. Liczba polskich

¹³ Najnowsze badania, prowadzone w archiwach postsowieckich przez Jana Szumskiego, wskazują, że w tym czasie pozycja Borysa Grekova była zagrożona, gdyż wraz z grupą współpracowników został oskarżony o „burżuazyjny obiektywizm” – zob. J. Szumski, *Z dziejów sowieckiej „polityki historycznej” i systemu kontroli nad kontaktami naukowymi w Polsce. (Na przykładzie nadzoru WKP(b)/KPZR nad publikacją źródeł do dziejów Powstania Styczniowego)*, „Arcana” 2014, nr 1, s. 147.

studentów w Związku Sowieckim wzrosła z 46 w 1948 r. do 1655 (oraz 113 doktorantów) w roku 1954. Z Niemiec Wschodnich w latach 1951–1956 przyjeżdżało ok. 100–200 studentów rocznie. W połowie lat pięćdziesiątych uczyło się w Związku Sowieckim również 1211 studentów czechosłowackich. Przeważnie studiowali oni nauki techniczne, przyrodnicze i medyczne (s. 91).

Powracający ze studiów w Związku Sowieckim absolwenci byli też źródłem wiedzy o tamtejszym modelu szkolnictwa wyższego (s. 82). Oczekiwano od nich, że staną się zaczynem nowej inteligencji.

Przejawy sowietyzacji uczelni

Z zarysowanego powyżej obrazu mogłoby wynikać, że sowiecka presja na szkolnictwo wyższe w krajach satelickich była ograniczona. Pod względem formalnym, organizacyjnym i administracyjnym proces uniformizacji postępował jednak w szybkim tempie. Connelly uważa, że postronny turysta, który na początku lat pięćdziesiątych odwiedził Polskę, Czechosłowację oraz NRD i przyjrzał się tamtejszym uniwersytetom, dostrzegłby mniej więcej to samo.

Jakie były zatem najważniejsze przejawy sowietyzacji uniwersytetów? Po pierwsze, nadzór kierownictwa partyjno-rządowego. W każdym z opisywanych tu krajów ministerstwa szkolnictwa wyższego – wspólnie z odpowiednio dobranymi ekspertami (przeważnie pod szyldem Rady Szkolnictwa Wyższego) – decydowały o planach nauczania i programach studiów, powoływały i likwidowały wydziały, przenosiły i usuwały pracowników naukowych (s. 96). Ministrowie odpowiadali przed wydziałami nauki komitetów centralnych. W latach 1946–1947 wydziały te utworzono we wszystkich trzech partiach rządzących we wszystkich wymienionych krajach¹⁴. Stanowiska prorektorów, dziekanów, prodziekanów i dyrektorów administracyjnych uniwersytetów należały do partyjnej nomenklatury i nominacje na nie musiały być zatwierdzone przez Komitet Centralny lub Biuro Polityczne (s. 109).

Po drugie, we wszystkich trzech krajach narzucono podobną strukturę uniwersytetów, wzorowaną na Związku Sowieckim. Pozostawiono wprawdzie wydziały (choć nie wszystkie!), ale nowe znaczenie nadano katedrze, rozumianej już nie jako etat profesorski (jak w Polsce przed wojną), lecz jako jednostka organizacyjna, co w zamyśle miało osłabiać pozycję profesorów (zwłaszcza w Polsce) (s. 97).

Po trzecie, szkolnictwo wyższe zostało podzielone na wąskie specjalizacje (s. 98). Rozparcelowanie uniwersytetów szczególnie daleko zaszło w Polsce. W roku akademickim 1949/1950 wydziały medyczne i farmaceutyczne przekształcono w akademie medyczne, podporządkowane Ministerstwu Zdrowia. Między 1951 i 1953 r. wyłączono z uniwersytetów także wydziały rolnictwa i teologii. Katedry ekonomii odłączono od wydziałów prawa, a Szkołę Główną Handlową przekształcono w Szkołę Główną Planowania i Statystyki. Zasadniczym celem stawało się przygotowanie specjalistów do realizacji poszczególnych zadań w obrębie planów gospodarczych (s. 97). W celu przyspieszenia

¹⁴ W Polsce pierwszym kierownikiem Wydziału Nauki KC został biolog Kazimierz Petruszewicz. W kwietniu 1952 r. zastąpiła go Zofia Zemankowa.

edukacji od roku akademickiego 1949/1950 wprowadzono studia dwustopniowe. Od tego czasu większość studentów kończyła studia po trzech latach i była przydzielana do pracy zgodnie z potrzebami planistów. W Polsce ze studiów dwustopniowych zrezygnowano w 1954 r., przy czym zadecydowały tu obawy decydentów przed obniżeniem poziomu specjalistów i niewykonaniem planu sześcioletniego (s. 105).

Po czwarte, we wszystkich krajach satelickich radykalnie ograniczono rozwój nauk humanistycznych i prawniczych. O ile do 1948 r. filozofię wykładano na każdym polskim uniwersytecie (z wyjątkiem UMCS), o tyle później – już tylko w Warszawie. Nadal na każdej uczelni można było studiować historię, ale przeważnie tylko w ramach trzyletnich kursów dla niższych urzędników albo nauczycieli. Tradycyjne studia magisterskie w dziedzinie prawa finansowego, prawa międzynarodowego oraz teorii państwa i prawa przetrwały tylko w Warszawie, a prawa kryminalnego i cywilnego – w Warszawie, Krakowie i Wrocławiu. Po roku 1951 Wydział Prawa w Toruniu nie przyjmował już więcej studentów. W celu wykształcenia nowych prawników na potrzeby administracji PRL Ministerstwo Sprawiedliwości wsparło natomiast wiele szkół pozauniwersyteckich, szczególnie Centralną Szkołę Prawniczą im. Teodora Duracza, na czele z Igiorem Andrejewem – o którym, niestety, z książki niczego się nie dowiemy¹⁵. Zbieżne tendencje można obserwować w NRD i Czechosłowacji. Szczególnie w Niemczech Wschodnich, jak pisze Connelly, doszło wręcz do atrofii humanistyki (s. 99, 101).

Po piąte, zmianie uległy studia doktoranckie. Na początku lat pięćdziesiątych polskie i czeskosłowackie władze skopiowały sowiecki model dwustopniowego doktoratu, z podziałem na stopnie kandydata i doktora nauk, zamiast doktoratu i habilitacji. Ubocznym skutkiem tych zmian okazał się jednak spadek liczby chętnych do uzyskaniu stopni tego rodzaju. W Polsce tradycyjne stopnie (doktorat, habilitacja) przywrócono w 1956 r. Z kolei w NRD odejście od doktoratu i habilitacji nastąpiło w 1968 r. (s. 107).

Z punktu widzenia codziennego życia studenckiego uniformizacja szkolnictwa wyższego miała ten skutek – jak pisze Connelly – że kultura inteligenckiej cyganerii została zastąpiona koszarową musztrą. Studenci utracili możliwość wyboru zajęć i spędzali ok. 35 godzin tygodniowo na ćwiczeniach w grupach liczących 20–30 osób (s. 101). Aktywiści organizacji młodzieżowych (ZMP w Polsce czy FDJ w NRD) dbali zaś o to, by po zajęciach studenci spędzali czas w sposób zaplanowany.

Kulturowa odmienność Polski

Dochodzimy tu do najważniejszej części książki. Connelly wraca do pytania postawionego we wstępie: co kryło się za instytucjonalną fasadą szkolnictwa? Najwięcej uwagi poświęca Polsce, gdzie wytworzyła się odrębna sytuacja – mimo sowieckiego sztafażu. To, co czyniło polski przypadek szczególnym, uważa Connelly, to przede wszystkim etos środowiska profesorskiego oraz postawy większości studentów (s. 117–118). Autor *Zniewolonego uniwersytetu* akcentuje tu pięć czynników.

¹⁵ Centralna Szkoła Prawnicza im. T. Duracza od 1950 r. funkcjonowała pod szyldem Wyższej Szkoły Prawniczej im. T. Duracza, a od 1953 r. – jako Ośrodek Szkolenia Kadr Sędziowskich i Prokurator-skich.

Pierwszy i najważniejszy to zbiorowa tożsamość polskiej inteligencji, która – w opinii Connelly’ego – nie ma odpowiedników w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej (s. 122). Znamienne, pisze dalej Connelly, że spośród trzech omawianych w książce krajów „tylko w Polsce istniało rdzenne określenie siatki tradycyjnych więzi, jakie konstytuowały uniwersytet: **środowisko**” (s. 219–220). W ocenie Connelly’ego etos inteligencji został ukształtowany przez stan szlachecki, stąd wartość takich zasad, jak gościnność, odwaga, honor czy lojalność (s. 123). Ci, którzy wywodzili się ze środowisk mieszczańskich czy (rzadziej) chłopskich, włączając się w społeczność akademicką, na ogół przejmowali inteligencjo-szlachecki etos i przekazywali go dalej. Etos ten utrwalił się na skutek doświadczenia rozbiorów i okupacji. Z tego wynikał sceptyczny stosunek polskiej inteligencji do omnipotencji państwa. Connelly zwraca uwagę, że w Czechosłowacji i NRD państwo – również państwo socjalistyczne – nie było postrzegane jako zagrożenie dla narodowej tożsamości, „w każdym razie nie w takim stopniu jak w Polsce” (s. 125). O ile w Czechach i w Niemczech uniwersytety stawały się w XIX w. instytucjami państwowotwórczymi, o tyle uniwersytety polskie (w Krakowie, Wilnie, we Lwowie) trwały przede wszystkim jako „wspólnota tradycji i wartości”. Siłę środowiska profesorskiego w Polsce wzmacniały więzi towarzyskie, rodzinne, niekiedy sąsiedzkie – najsilniejsze w Krakowie, gdzie znaczna część uczonych mieszkała w granicach Starego Miasta. Jak pisze obrazowo Connelly, „obecny rektor, Aleksander Koj, mieszka w tym samym mieszkaniu co Teodor Marchlewski, jego poprzednik w latach stalinowskich. Wszedł on w posiadanie tego mieszkania nie jako rektor, ale jako mąż córki Marchlewskiego, prof. Anny Marchlewskiej-Koj. Sam Marchlewski był synem Leona Marchlewskiego, rektora w latach trzydziestych”. I dalej: „kalendarz Uniwersytetu Jagiellońskiego na rok 1947/[19]48 wymienia wśród pracowników ponad osiemdziesięciu krewnych pierwszego stopnia i tuziny bardziej odległych krewnych”. W warunkach komunizmu ten środowiskowy bastion okazał się dla komunistów niemal nie do zdobycia. Nowi inteligenci aspirowali zaś raczej do zaakceptowania przez tradycyjne „środowisko” niż do wątpliwych zaszczytów oferowanych przez „władzę ludową” (s. 258). Powiązania rodzinne czy sąsiedzkie mogły też sprawiać, że podział na partyjnych i bezpartyjnych na co dzień stawał się drugorzędny.

Drugi czynnik decydujący o polskiej odmienności to kulturowa i polityczna rola katolicyzmu. Connelly zwraca uwagę na to, że diagnoza Czesława Miłozza, jakoby po wojnie (czy na skutek doświadczenia wojny) „religia utraciła w Europie wcześniejsze znaczenie, jest prawdziwa niemal wszędzie – poza Polską” (s. 118). Co ważne, po wojnie wyłoniła się w Polsce nowa generacja katolickich intelektualistów, ukształtowana przez idee Jacques’a Maritaina czy François Mauriac, posługująca się językiem, który okazał się dość skuteczny w polemikach z marksizmem. Wyjątkową rolę odgrywały tutaj również duszpasterstwa akademickie (s. 119). Natomiast w Czechach (choć chyba nie na Słowacji) wytworzyła się sytuacja odwrotna: Kościół katolicki nie tylko nie odgrywał podobnej roli jak w Polsce, lecz był postrzegany jako instytucja zagrażająca narodowej odrębności (s. 121). Z kolei w NRD Kościoły utraciły, zdaniem Connelly’ego, wiarygodność na skutek współpracy z reżimem narodowosocjalistycznym – z czym można by zresztą dyskutować (s. 122).

Trzeci czynnik konstytuujący polskie środowisko profesorskie to doświadczenie obrony niezależności akademickiej w II RP. Connelly wskazuje, że do pierwszej kon-

frontacji profesury z państwem doszło już w 1924 r., a do kolejnej, już poważniejszej – w roku 1930, gdy ponad 320 profesorów podpisało rezolucję potępiającą internowanie więźniów politycznych (s. 130–131). Ze zdecydowanym oporem spotkały się wszelkie próby ograniczenia autonomii akademickiej, i to niezależnie od sympatii politycznych. Przykładem może być prof. Adam Krzyżanowski, członek BBWR, który zrzekł się mandatu poselskiego w 1931 r. w proteście przeciwko represjom wobec posłów opozycji (s. 131). Podobnych doświadczeń raczej nie miała profesura czeska. Z kolei w Niemczech środowiska akademickie udzieliły znacznego poparcia NSDAP, co pozbawiło je po wojnie moralnego autorytetu (s. 134).

Czwarty czynnik to etyczna i polityczna legitymizacja polskich profesorów za sprawą doświadczenia okupacji. Wprawdzie w pierwszej fazie okupacji, w latach 1939–1941 profesurę polską i czeską dotknęły podobne represje, a w obu krajach zostały zamknięte uniwersytety, później jednak losy Protektoratu Czech i Moraw oraz Generalnego Gubernatorstwa potoczyły się odmiennie. Polska profesura (ta, która ocalała) odpowiedziała na niemiecką okupację oporem, organizując na skalę niespotykaną w okupowanej Europie tajne nauczanie. Connelly przytacza szacunki, z których wynika, że liczba studentów w roku 1942 mogła być o kilkanaście procent wyższa niż w roku 1938 (s. 139). W tajne nauczanie zaangażowało się kilkuset wykładowców, czyli większość zatrudnionych przed wojną, a po uwzględnieniu straty kadry akademickiej zwłaszcza z lat 1939–1941, wskaźnik ten byłby jeszcze wyższy. Udało się wykształcić ok. 700 magistrów. Jak trafnie zauważa Connelly, „wiele karier akademickich miało swój początek w konspiracji”; przykładem Krzysztof Dunin-Wąsowicz, Andrzej Zahorski, Andrzej Wyczański czy Zbigniew Wójcik. Do tego dziesiątki profesorów i studentów były świadkami sowietyzacji oświaty w Wilnie i Lwowie w latach 1939–1941 (s. 145). Czeska profesura okazała się przeważnie (choć nie wyłącznie) bierna i przystosowawcza, do czego przyczyniła się dość zręczna polityka Niemców. Connelly podaje, że w 1943 r. w Protektoracie wyszły 3 mln egzemplarzy beletrystyki, literatury naukowej, religijnej i szkolnej w języku czeskim. Kontynuowała działalność Czeska Akademia Sztuki i Literatury. Co więcej, w 1942 r. Niemcy zgodzili się na założenie Czeskiego Towarzystwa Socjologicznego (s. 143). Ambiwalentna postawa czeskiej profesury w okresie okupacji to jedna z przyczyn rewolty młodzieżowej po wojnie i zjawiska studentokracji.

Piąty czynnik to rola środowiska akademickiego w odbudowie życia po wojnie. Katolicki Uniwersytet Lubelski wznowił działalność już w sierpniu 1944 r. Lukę po wykładowcach zamordowanych przez Niemców częściowo wypełnili uczeni ze Lwowa i z Wilna (s. 160–161). Jak pisze Connelly, znakiem odrodzenia polskiej nauki stało się ponowne otwarcie Uniwersytetu Jagiellońskiego w lutym 1945 r. (s. 161). W ocenie Connelly’ego, pomyślany jako alternatywa dla UJ i innych tradycyjnych uczelni Uniwersytet Łódzki nie zyskał renomy ani szerszej akceptacji w dawnych ośrodkach akademickich (s. 163). Z kolei w dwóch nowych ośrodkach – we Wrocławiu i w Toruniu – istotną rolę odegrała profesura ze Lwowa i z Wilna; stąd zresztą skargi i donosy aktywistów PPR na panującą tam sowietofobię (s. 164–165). Jak pisze Connelly, polscy uczeni „nigdy nie oddali inicjatywy w sprawach uniwersyteckich” (s. 165). Podobny front w obronie uniwersytetu nie pojawił się wśród czeskiej profesury (s. 181). Z kolei w Niemczech Wschodnich reakcją na sowietyzację stał się exodus na Zachód (s. 191).

Autorytet polskiej profesury okazał się na tyle silny, że komuniści nie potrafili go osłabić, a nawet mu ulegali. Co więcej, nasilając represje, likwidując wydziały humanistyczne czy wymuszając rezygnacje części uczonych, wpisywali się w rolę odgrywaną niedawno przez okupantów, co tym bardziej budziło opór (s. 147).

Represje, opór, *modus vivendi*

Nie oznacza to jednak, by obeszło się bez walki o uniwersytet czy strat pośród niezależnej profesury oraz wśród studentów. W każdym z trzech krajów komuniści dążyli do złamania lub dezintegracji środowiska akademickiego. W Polsce fala represji przetoczyła się przez uniwersytety w 1946 r., gdy studenci zaprotestowali w obronie kolegów aresztowanych w Krakowie po obchodach święta 3 Maja. Na przykład w Poznaniu zatrzymano 633 studentów. W kolejnych latach doprowadzono do likwidacji niezależnych organizacji studenckich (jak towarzystwa bratniej pomocy), eliminowano też niepokornych studentów z kół naukowych.

Niemniej i w tym przypadku, zdaniem Connelly'ego, zaznacza się odmiennosc Polski. Zamiast frontального ataku, jak w NRD czy w Czechosłowacji, polscy komuniści podejmowali raczej różne próby nękania i osaczania. Nierzadko okazywały się one bardzo dotkliwe. Wybitni przedstawiciele lwowsko-warszawskiej szkoły filozoficznej, Kazimierz Ajdukiewicz, Tadeusz Czeżowski, Maria Kokoszyńska i Tadeusz Kotarbiński, zostali sprowadzeni do roli wykładowców logiki. Władysława Tatarkiewicza i Jana Bystronia w 1949 r. wysłano na płatne „wakacje” i w ogóle nie mogli wykładać. Na emeryturę musiał przejść w 1948 r. Władysław Konopczyński. Stanisław i Maria Ossowsky nie mogli ani wykładać, ani publikować przez cały okres stalinizmu. Ekonomista Wacław Fabierkiewicz w Łodzi został najpierw przeniesiony w stan spoczynku, a następnie oddelegowany do łódzkiego Instytutu Włókiennictwa w roli konsultanta (s. 210). Uczonym uznanym za reakcyjnych na różne sposoby próbowano ograniczać kontakty ze studentami. Toruński filolog Konrad Górski został wysłany na „bezterminowy urlop w celu prowadzenia badań naukowych”. Tadeusz Sinko stracił swoją katedrę. Innym ograniczano liczbę wykładów. Część profesorów zmuszono do zmiany miejsca pracy, np. Henryk Wereszycki został przeniesiony z Krakowa do Wrocławia (s. 210–211). Podobnych przykładów można by wskazać znacznie więcej.

W każdym z opisywanych tu krajów władze podjęły próbę stworzenia nowej, socjalistycznej profesury. W Polsce szczególną rolę odegrał Adam Schaff, założyciel Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych¹⁶. Connelly dostrzega jednak dwoistość postawy Schaffa, którą przypisuje temu, że choć doktorat obronił on w Moskwie, był absolwentem polskiego uniwersytetu we Lwowie. Stąd być może specyficzne połączenie w IKKN studiów ideologicznych z bardziej otwartymi seminariami. W tych ostatnich brali udział m.in. Leszek Kołakowski, Bronisław Baczko, Adam Kersten, Czesław Madajczyk czy Jerzy Holzer, choć wątpliwe, by ci wybitni później uczeni akurat Schaffowi zawdzięczali

¹⁶ Od 1954 r. Instytut Nauk Społecznych przy KC PZPR, od 1957 r. Wyższa Szkoła Nauk Społecznych przy KC PZPR. W 1984 r. z połączenia Wyższej Szkoły Nauk Społecznych i Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu powstała Akademia Nauk Społecznych.

swoje wykształcenie (s. 237). Niemniej tego rodzaju odchylenia od ideologicznego scenariusza nie byłyby możliwe w Czechosłowacji czy zwłaszcza w NRD.

W ocenie Connelly'ego represje, jakie spadły na polską profesurę, nie dorównywały czystkom w Niemczech Wschodnich w latach 1945–1946 i w Czechosłowacji w latach 1948–1951. Connelly zwraca uwagę, że w Polsce raczej nie pozbawiano statusu profesora, nie odbierano środków do życia, nie doprowadzano do społecznej deklasacji. Mimo wszystko rdzeń dawnej profesury przetrwał, a niekiedy został nawet wzmocniony dzięki ekspatriantom ze Lwowa i z Wilna. Nawet na KUL, dotkniętym szczególnie dotkliwymi represjami po 1949 r., mimo likwidacji Wydziału Prawa i Wydziału Nauk Ekonomicznych, udało się ocalić przynajmniej Wydział Humanistyczny (s. 216).

Connelly dochodzi do wniosku, że inaczej niż w Czechosłowacji i NRD, w Polsce na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych zarysował się swoisty *modus vivendi* między komunistyczną władzą a profesurą, co ważne, nie tyle na skutek ugodowości polskich komunistów, ile w rezultacie strukturalnego oporu, który tu napotkali. Dla Connelly'ego symboliczny jest fakt, że odsetek wstępujących do partii wśród kadry akademickiej po roku 1948 nadal był w Polsce o połowę niższy niż w sąsiednich krajach, co powodowało – z punktu widzenia komunistów – nierozwiązywalne problemy kadrowe (s. 193).

W jakiejś mierze polscy komuniści ulegli też iluzji, że profesurę nastawioną nierzadko krytycznie wobec dorobku II RP uda się wykorzystać do własnych celów. Jak zauważa Connelly, komuniści – nie przewidując przełomów w latach 1953 i 1956 – zakładali, że mają dużo czasu, by z jednej strony skłonić profesurę do współpracy, a z drugiej – zastąpić ją nową elitą (s. 227).

W tym kontekście warto spojrzeć na Konferencję Metodologiczną Historyków Polskich w Otwocku na przełomie 1951 i 1952 r. Connelly zwraca tu uwagę głównie na to, co działo się za jej kulisami. Zaznacza przy tym, że w roli apologetów stalinizmu wystąpili naukowcy o miernym lub z racji wieku niewielkim dorobku, niecieszący się respektem w środowisku, niezbyt też poważani przez kierownictwo PZPR. Connelly sygnalizuje niejednoznaczność postawę gości sowieckich, którzy – jak wspomniany już prof. Grekow – sugerowali raczej współpracę z uznanymi uczonymi. A co najważniejsze, liderzy środowiska historycznego, jak Tadeusz Manteuffel, wnieśli się wówczas na wyżyny kunsztu dyplomatycznego, dzięki czemu – w zamian za akceptację wzorowanych na Związku Sowieckim rozwiązań instytucjonalnych – uzyskali swobodę ograniczoną wprawdzie, ale i tak o wiele większą niż w podobnych instytucjach w Czechosłowacji i NRD (s. 228). Stefan Kieniewicz, którego relację Connelly zdążył jeszcze uzyskać, miał wspominać rok 1952 jako czas – paradoksalnie – kiedy można było „lżej oddychać” (s. 234). Zważywszy, że trzy lata później rozpocznie się polityczna odwilż, można zgodzić się z poglądem Connelly'ego, iż „w środowisku historyków stalinizm trwał stosunkowo krótko” (s. 234). Dodajmy, że miało to i ten skutek, że projektowana od 1950 r. marksistowsko-leninowska synteza dziejów Polski przybrała po 1956 r. inny kształt, niż początkowo zakładano.

Poza tym oferta polskich komunistów okazała się mało atrakcyjna nie tylko pod względem intelektualnym, lecz także – materialnym. W połowie lat pięćdziesiątych pensja pracownika naukowego po doktoracie nie starczała na kupno zwykłego garnituru (s. 298). Ubóstwo zmuszało naukowców do podejmowania pracy na dodatkowych

etatach, a ponadto umacniało nastawienie na środowiskową samowystarczalność. Ubocznym skutkiem tego stanu rzeczy była swoista migracja uczonych po różnych ośrodkach akademickich – możliwa dzięki środowiskowej solidarności – co z punktu widzenia rządzących oznaczało zarazem krążenie idei i poglądów, które chcieli wyprzeć. Odmienna sytuacja miała miejsce w NRD, gdzie nowe kadry otrzymały solidne wsparcie finansowe, również pod wpływem obawy przed dalszym exodusem na Zachód (s. 297).

Konkluzje Connelly'ego

Autor *Zniewolonego uniwersytetu* dochodzi do następujących wniosków, które w największym stopniu odnoszą się do Polski.

Po pierwsze, historia polskiego życia intelektualnego w czasach stalinizmu wymyka się kategoriom „zdrady klerków” oraz „heroicznego oporu”. Wedle Connelly'ego „życie uniwersyteckie oznaczało ciągłe negocjacje i kompromisy, sięgające w głąb partii i aparatu państwowego” (s. 266). Ilustratywna, dodajmy, mogłaby tu być powojenna historia Uniwersytetu Warszawskiego, która wciąż czeka na napisanie.

Po drugie, w przypadku Polski metodologiczne skutki marksizmu okazały się ograniczone. W ocenie Connelly'ego w wykładach i publikacjach „wielu starych profesorów metodologia marksistowska pojawia się jako cienka warstewka pokostu przykrywająca zwykłą historię polityczną i społeczną”. Z kolei uczeni zainteresowani marksizmem jako metodologią, m.in. Witold Kula czy Marian Małowist, okazali się oporni wobec traktowania marksizmu jak politycznej ortodoksji (s. 263).

Po trzecie, przetrwanie – mimo represji – uniwersyteckiego etosu sprawiło, że studenci, którzy szukali wzorów do naśladowania, „mieli przed sobą prosty wybór”: „mogli identyfikować się z uczonymi o wybitnej erudycji”, jak Adam Vetulani czy Stanisław Pigoń, albo z „niedokształconymi i znajdującymi się w mniejszości przedstawicielami marksistowsko-leninowskiej nauki” (s. 264). Podobnego wyboru nie mieli studenci w NRD ani na większości uczelni czeskosłowackich.

Po czwarte, propagowany przez komunistów tzw. awans społeczny przyniósł w Polsce specyficzne skutki. Komuniści nie przewidzieli, że młodzi ludzie, nawet ze środowisk postrzeganych jako zaplecze społeczne partii komunistycznej, nie zechcą stać się nową komunistyczną inteligencją na wzór sowiecki, lecz będą woleli dołączyć do inteligencji tradycyjnej, której etos podtrzymywali wybitni uczeni. Można by wprawdzie wskazać również swoistych janczarów systemu, ale to raczej nie oni decydowali o kształcie życia intelektualnego (s. 304, 336).

Wątpliwości

Ta ostatnia kwestia powraca w trzeciej, ostatniej części książki, która wydaje się najbardziej kontrowersyjna. Jakby wbrew temu, co napisał wcześniej, Connelly zdaje się tu przyjmować logikę komunistycznego projektu modernizacji i rozliczać komunistów z jego realizowania. To prowadzi autora do dwuznacznych rozważań na temat pozytywnej dyskryminacji, parytetów płciowych i ideologii równościowej. Nasuwa się jednak pytanie, czy fakt, że w latach sześćdziesiątych w Czechosłowacji czy Polsce ślusarz

mógł zarobić więcej od prawnika, a tokarz od lekarza, nie tłumaczy lepiej postrzegania szkolnictwa wyższego przez robotników i chłopów niż roztrząsania, w jakiej mierze komuniści wywiązali się z programu pozytywnej dyskryminacji.

Książka Connelly'ego pokazuje, jak trudną sztuką jest komparatystyka. Niezależnie od takich czy innych zastrzeżeń, może imponować to, że autor potrafił tak głęboko wniknąć w specyfikę Europy Środkowej. Z polskiego punktu widzenia komparatystyka skutkuje jednak nieuniknioną relatywizacją doświadczenia komunizmu. W porównaniu z Czechosłowacją i zwłaszcza NRD, a zapewne też Rumunią, Bułgarią czy Węgrami, komunistyczna rewolucja w Polsce może się wydawać rzeczywiście łagodna. Trzeba wszakże podkreślić, że na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych komuniści przeprowadzili w Polsce brutalny zamach na niezależność nauki, a jego ofiarami padło nie tylko wielu wybitnych uczonych, ale też trudna do zliczenia rzesza zdolnych młodych ludzi, którym nie było dane podążać drogą naukową. Nie dowiemy się już, ile ważnych książek nie powstało.

Komparatystyczna metoda Connelly'ego siłą rzeczy zmuszała go do poszukiwania przewodników po opisywanych krajach. W przypadku Polski jednym z nich okazał się Jan Tomasz Gross. Niektóre z jego poglądów Connelly powtórzył bezkrytycznie. Zrównanie w ślad za Grossem „doświadczenia oporu wobec Sanacji i niemieckiego narodowego socjalizmu” budzi stanowczy sprzeciw (s. 379–380). Kuriozalny wydaje się pogląd, również powtarzany za Grossem, jakoby „podczas okupacji nazistowskiej Polacy cieszyli się swobodami, jakich nie znali od stulecia”, a to dlatego, że „wewnątrz polskiego społeczeństwa żadna władza nie mogła skutecznie ograniczać, limitować czy tłumić swobodnego wyrażania wszystkich możliwych odcieni opinii politycznych” (s. 147). Można się też zastanawiać, czy rzeczywiście rozczarowanie dorobkiem II RP czy traumatyczne doświadczenie śmierci Ludwika Widerszala „uwolniło T. Manteuffla czy A. Gieysztorę od wszelkich sentymentów w kierunku przedwojennej Polski” (s. 132). Szczęśliwie w omawianej publikacji przeważają analizy innego rodzaju.

Wątpliwości może wzbudzać rozdział książki poświęcony politycznej genealogii środowiska akademickiego. Connelly sugeruje tu, że jednym z czynników spajających profesurę był nacjonalizm. Pomijając już fakt, że po wojnie pojęcie nacjonalizmu nabrało nacechowania pejoratywnego, co powinno skłaniać do ostrożności w posługiwaniu się nim, mamy tu przykład intelektualnego uproszczenia. Jako „nacjonalistę”, który legitymizuje „władzę ludową” i kształt terytorialny PRL, Connelly wymienia m.in. dyrektora Instytutu Zachodniego w Poznaniu Zygmunta Wojciechowskiego. Problem polega na tym, że badań prof. Wojciechowskiego nie da się sprowadzić jedynie do „usiłowania udowodnienia odwiecznej obecności Słowian na Śląsku i Pomorzu”, a co ważniejsze, podstawowe jego prace, wskazujące na konieczność przesunięcia Polski na Zachód, powstały już przed wojną (s. 239). Wręcz skandaliczne wydaje się porównanie uczonych sympatyzujących z Narodową Demokracją do niemieckich narodowych socjalistów (s. 240, 241). W tych partiach książki, w których autor porusza problem nacjonalizmu, zdaje się tracić umiar i naukowy dystans.

Praca Connelly'ego ukazuje przede wszystkim perspektywę gigantów nauki, jak Tadeusz Manteuffel, Stefan Kieniewicz, Henryk Wereszycki, Roman Ingarden czy Stanisław Pigoń. Można by się zastanawiać, czy oddolne badania nie wpłynęłyby na wyniki

obserwacji Connelly'ego. Wspominana już książka Doroty Gałaszewskiej-Chilczuk o polityce władz wobec KUL i UMCS sugeruje, że raczej w stopniu niewielkim, niemniej pytanie pozostaje otwarte. Paradoksalnie mogłoby się okazać, że stworzenie „socjalistycznej inteligencji” powiodło się dopiero po 1956 r., dzięki tworzeniu nowych uczelni oderwanych od intelektualnej elity, jak filie uniwersytetów czy wyższe szkoły pedagogiczne. Film Krzysztofa Zanussiego *Barwy ochronne* (1976) to metafora, ale i diagnoza dojrzałego PRL.

Momentami nasuwa się wątpliwość, czy autor *Zniewolonego uniwersytetu* jednak nie nazbyt angażuje się w obronę środowiska, czy nie ulega myśleniu korporacyjnemu i czy nie skutkuje to pomniejszaniem roli tych, którzy z czasem stali się sławnymi uczonymi, lecz w młodości odegrali istotną rolę w sowietyzowaniu uniwersytetów. Można się zarazem zastanawiać, czy podział na partyjnych i bezpartyjnych był w okresie stalinowskim rzeczywiście tak nieistotny, jak sugeruje Connelly. Badania Hanny Świdy-Ziemby (do nich autor się nie odwołuje) prowadziły do odmiennych wniosków¹⁷. Chciałoby się też skonfrontować opinie Connelly'ego ze wspomnieniami takich uczonych, jak Anna Pawełczyńska, Witold Kieżun czy Stanisław Salmonowicz.

Dyskusyjne wydaje się pomniejszanie wpływu marksizmu na polską naukę. Widać go przecież dość wyraźnie w historiografii, literaturoznawstwie, nie wspominając już o warszawskiej szkole historyków idei, wyrastającej z seminariów Bronisława Baczki i (wcześnie) Leszka Kołakowskiego. Żadna inna doktryna – zwłaszcza z kręgu liberalizmu czy konserwatyzmu – nie oddziaływała na humanistykę z siłą porównywalną do marksizmu. Nie jest przypadkiem, że wiele klasycznych prac (np. Ludwiga von Misesa¹⁸) zostało przetłumaczonych na język polski dopiero w ostatnich latach.

Sporna pozostaje kwestia zakresu inwigilacji i infiltracji środowisk uniwersyteckich przez aparat bezpieczeństwa (przed 1956 r.). Sugestia Connelly'ego, jakoby w polskim środowisku naukowym tylko dwie osoby dopuszczały się denuncjacji, w świetle najnowszych badań jest raczej nie do obrony (s. 261)¹⁹. Inna rzecz, że autor w czasie pracy nad książką nie mógł mieć dostępu do zasobów archiwum Instytutu Pamięi Narodowej. Można jednak ubolewać, że godząc się na polską edycję, Connelly nie uwzględnił tutejszych monografii poświęconych tym zagadnieniom. Z drugiej strony trzeba zaznaczyć, że mechanizmy zarządzania polską nauką (w tym rola UB/SB) wciąż podlegają badaniom, a do ostatecznych wniosków prowadzić będzie jeszcze długa droga.

Mimo mankamentów studium Johna Connelly'ego wyznacza standard badań nad losami nauki w krajach zdominowanych po wojnie przez Związek Sowiecki. Choć od napisania *Zniewolonego uniwersytetu* minęło już kilkanaście lat, a w tym czasie powstało wiele nowych opracowań, większość obserwacji Connelly'ego pozostaje aktualna, na co wskazuje też cytowana na początku debata zorganizowana przez dwumiesięcznik „Arcana”. Również metoda komparatystyczna Connelly'ego może stanowić wzór i inspirację dla przyszłych badaczy. Książkę *Zniewolony uniwersytet* trzeba zaliczyć do

¹⁷ H. Świda-Ziemba, *Człowiek wewnątrz zniewolony. Mechanizmy i konsekwencje minionej formacji – analiza psychosocjologiczna*, Warszawa 1997, s. 107–111, 183.

¹⁸ Np. L. von Mises, *Teoria a historia. Interpretacja procesów społeczno-gospodarczych*, tłum. G. Łuczkiwicz, Warszawa 2011.

¹⁹ Connelly ma tu na myśli Żannę Kormanową i Bolesława Skarżyńskiego.

najważniejszych prac z historii najnowszej, co nie oznacza, że wszelkie poglądy autora warto przyjmować bezkrytycznie.

Krzysztof Kosiński

Krzysztof Kosiński (ur. 1974) – doktor habilitowany, prof. Instytutu Historii PAN, autor m.in. książek *O nową mentalność. Życie codzienne w szkołach 1945–1956* (2000), *Życie oficjalne i prywatne młodzieży w PRL* (2006), *Historia pijaństwa w czasach PRL* (2008), *Wiwisekcja powszedniości. Studium wczesnej twórczości Marka Nowakowskiego (1957–1971)* (2014). Autor artykułów i recenzji publikowanych m.in. na łamach „Dziejów Najnowszych” oraz „Polski 1944/45–1989. Studia i Materiały”.